



GUSTAW HOLOUBEK I GUSTAW BUSZYŃSKI

Fot. Franciszek Myszkowski

Zaczyna się jak kryminał. Całe miasto jest skorumpowane. Korupcja wtargnęła nawet do Pałacu Sprawiedliwości. Wśród sędziów znajduje się wielki tředowaty; ten, który został przkupiony, który rozsiewa zgniliznę. Całe miasto o tym huzy. Do sądu przybywa ministerialny radca, aby przeprowadzić śledztwo. Opinia publiczna musi zostać uspokojona, musi znaleźć się winny. Pierwszy akt przypomina swoją fakturą *Zwykłą sprawę Tarna*. Stół i wokół niego sędziowie. Ale nie sądzą; są sędzeni. Wielki Vanan, prezes Sądu, spóźnił się na posiedzenie. Jest stary i lekkomyślny; na niego najłatwiej jest rzucić podejrzenie. Wszystkie pozory świadczą przeciwko niemu.

Pierwszy akt napisany jest tak zręcznie, że nie od razu zdajemy sobie sprawę, że autor rozgrywa swój kryminał znaczącymi kartami: Główny świadek popełnił samobójstwo jeszcze przed rozpoczęciem sztuki. Z archiwum sądowego usunięto wszystkie kompromitujące materiały. Rzecz dzieje się w absolutnej pustce. Program podaje: „Miasto w obcym kraju”. Wszędzie

i nigdzie. Niestety, bardziej nigdzie niż wszędzie. I żadnych realiów, nic z mechanizmu przestępstwa. Wszystko razem trochę jak ormiańska zagadka. Można swobodnie zgadywać. Ugo Betti uwolnił się od razu od wszystkich rygórów sztuki kryminalnej. Zostaje tylko psychologia. Drugi akt jest sztuką psychologiczną. Przestępca ma się zdradzić swoim zachowaniem. Już wiemy, że Vanan jest niewinny. Zostało jeszcze dwóch kandydatów na tředowatego. Sędziowie Croz i Cust. Obaj się nienawidzą, obaj chcą usiąść na fotelu prezesa Sądu. Portrety tych dwóch sędziów zarysowane są znakomicie. Ale autor znowu nam mlesza szyki. Już nie chce, abyśmy rozwiązywali zagadkę, już nam sam wszystko mówi, już śpieszy się do moralu i metafizyki.

Sędzia Vanan złamany jest oskarżeniem, nie umie i nie chce się bronić. Pogodził się z Bogiem i jest na pół obłąkany. Ale sędzia Vanan ma córkę, która wierzy w ojca jak w Boga. Przychodzi do Sądu, żeby ratować ojca. Przynosiła memoriał, który starzec napisał; zanim zważował i który wskazuje winnego. Sędzia Cust czuwa. Nie wystarcza

mu, że zabierze dziewczynie memoriał. Musi odebrać jej wiarę w ojca, musi zabić w niej wszystkie uczucia, musi ją zdruzgotać moralnie.

Ta scena napisana jest znowu znakomicie. Tylko może zbyt łatwo. Ugo Betti pozwala sobie na wszystkie chwytły, aż do wulgaryzowania freudyzmu, aż do historii o chłopcu, który podejrzwał rodziców w miłosnej scenie. Dziewczyna wychodzi. Za kulisami krzyk. Rzuciła się w otwór windy. Za chwilę przeniosą ją dogorywającą przez scenę. Ale to jeszcze nic wobec trzeciego aktu. Sędzia Cust dotknął dziewczyny ręką. Odtąd ręka ta będzie go palić. Musi ją bez przerwy drapać. Jest napiętnowany. Napiętnowany i zgubiony. Późnym wieczorem zakradł się do sądowego archiwum, żeby zniszczyć kompromitujące dokumenty, które mogły przypadkowo znaleźć. Na tym zajęciu złapał go jego konkurent na stanowisko prezesa Sądu, Custa ocalić może już tylko nagły atak apopleksji sędziego Croza. I sędzia Croz pada na podłogę i umiera. Nad trupem Cust przyznaje się do winy. Wreszcie może ją wyznać głośno. Ale sędzia Croz tylko na to czekał. Tylko udawał atak apopleksji. Płoni się z ziemi, wygrał ten pojedynek. Nie na długo. Za chwilę dostaje prawdziwego ataku serca. Ale przed tym zdąży jeszcze zwołać wszystkich sędziów i powiedzieć nazwisko tředowatego. Powiedział. Ale nie nazwisko Custa. W tej ostatecznej chwili przed śmiercią postanowił sobie okrutnie zdrwić. Od dawna nie wierzył w sprawiedliwość ani na tym, ani na tamtym świecie. Oskarżył przed śmiercią samego siebie.

Śledztwo jest skończone. Winny został ujawniony. Stary Vanan, który zwariował, dostanie order. Sędziego Custa mianują prezesem Sądu. Wygrał sprawę. Może tryumfować. Ale ręka, która go świerzbli, jest znamieniem łaski. Łaska spadła na Custa. Przejrzał. Pójdzie w górę wielkimi schodami do Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i sam się przed nim oskarży.

Muszę powiedzieć, że sztuka wydała mi się bezwstydną. Dwa trupy na scenie, wszystkie chwytły sta-

rej dramaturgii, race dialektyki, kryminał, psychologia, wstawanie nieboszczyków i wszystko po to, aby doprowadzić do płaskiego moralu, że każdy sam odpokutować musi za swoje grzechy i wyznać je przed Wielkim Sędzią. Nie cierpię ani kobiet, ani sztuk, które trywialność ukrywają pod pozorami głębi intelektualizmu. Zeby mi się jeszcze ten Betti przed czymś cofnął, żeby się chwilę zawahał, nie! będzie mi szarpał nerwy przez trzy akty, będzie wmiawał, że jest nowym Pirandellą, aby mi po tym wszystkim podrzucić stary banał i najbardziej ograniczoną metafizykę Sztuka robi wrażenie. Tym gorzej! Dlatego właśnie jest bezwstydną.

Zagrana została wspaniale. Dawno już nie widziałem tak świetnego połączenia zespołowości z indywidualnościami aktorskimi. Trzy znakomite role i jedna wielka kreacja. Borowski jako Croz, cierpki, złośliwy, ironiczny, świetny w masce i geście; Buszyński jako wielki Vanan, imponujący w zasugerowaniu nam patetyki i sztuczności, wstrząsający w scenach cichego obłędu; Jaroń wreszcie jako radca Ezri, cienki, doskonały w dialogu, z dystansem do własnej postaci; grał konsekwentnie partię szatana, który od początku wie wszystko.

I ponad nimi Gustaw Holoubek. Rzadko się zdarza, żeby aktor przybywający do Warszawy z prowincji zdobył od pierwszego występu tak

jednomyślne uznanie publiczności, kolegów i krytyki. Holoubek z miejsca podbił wszystkich. Gdyby wręczano u nas „złotego Oskara“ za najlepszą kreację aktorską na scenie i gdyby ode mnie zależał wybór, nie zawahałbym się ani przez chwilę; dałbym „Oskara“ Holoubkowi za rolę sędziego Custa. Między Erwinem Axerem i Janem Kreczmarem toczyła się niedawno dość abstrakcyjna dyskusja o współczesnym i niewspółczesnym stylu gry. Mam absolutną pewność, że Holoubek reprezentuje styl współczesny. Gra jego ma w sobie piękną wewnętrzną intensywność, a jednocześnie jest w niej jakaś koncentracja inteligencji. Popatrzenie na jego gesty, to nie jest gra ascetyczna; wprost przeciwnie, jest rozbudowana, pełna, soczysta. Ale to gesty podkrotowane przez nerwy i inteligencję. Podobnie zresztą grał Maćka w „Popiele i diamentie“ Czubulski. Ale Holoubek jest jeszcze nieporównanie dojrzałszy w środkach aktorskich. Pisałem kiedyś o współczesnej skali wrażliwości. Jest jeszcze współczesny typ inteligencji. I Holoubek go reprezentuje.

Przekład Jadwigi Pasenkiewicz sprawny, ale, niestety, nie wolny od przykrych potknięć. Tłumaczka używa parokrotnie słowa „reasumować“ w znaczeniu „podsumować“. Na warszawskiej scenie takie błędy są zawstydzające. Dekoracje Zenobiusza Strzeleckiego brzydkie i fałszywe. Scena przedstawia coś w rodzaju poczekalni kolejowej z dodaniem trzech bramek, które mają nam chyba sugerować szubienice. Tymczasem ten Pałac Sprawiedliwości powinien być dostojny, zmurzwały i naderżnięty. Mieć w sobie coś z pleśni, która pokrywa dawną wspaniałość.

P.S. Pani Alicja Pawlicka, która grała nieszczęśliwą córkę sędziego Vanana, nie wyszła na odosłonecie kurtyny po trzecim akcie. W drugim akcie nieśli ją przez scenę w sposób tak naturalistyczny, że przez chwilę pomyślałem: może się jej naprawdę coś stało. Proszę oszczędzać nerwy publiczności.

Teatr Polski w Warszawie. Scena Kameralna. Ugo Betti. *Trań* w Pałacu Sprawiedliwości. Sztuka w 3 aktach. Przekład Jadwigi Pasenkiewicz. Reżyseria Marii Wiercińskiej. Scenografia Zenobiusza Strzeleckiego. Fapremiera polska w listopadzie 1958 r.